Rok I. Kraków-Podgórze, sobota 12 września 1903. Nr 97.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILUSTROWANY

Cena 2 ct.

NA DWORCACH KOLEI I NA PROWINCYI CENA 3 CENTY.

Prenumerata wynosi w Krakowie i Podgórzu: Miesięcznie . . . 1 korona. Kwartalnie . . . 3 korony. Za odnoszenie do domu dopłaca się 40 h. miesięcznie.

Dla zamiejscowych: Miesięcznie 1 kor. 50 hal. Kwartalnie 4 kor. 50 hal.

Za granicą: Miesięcznie 1 mk. 50 fen. 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA Na pierwszej stronie przed tekstem za wiersz petitu 1 K., ogłoszenia na czwartej stronie za wiersz petitu po 20 hal. — Nadesłane za wiersz 60 h., Nekrologi za wiersz 50 h., Załączniki po 2 hal. Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. **St. Cyrankiewicz**, ul. św. Jana l. 30, dom pod „Pawiem" od 8 r. do 3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Na Lwów skład i ekspedycya: Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 9. —

Redakcya i Administracya ul. Radziwiłłowska 5 (w pobliżu dworca kolei) Telefon Nr. 512.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (Telefon 512) od godz. 7 z rana do godz. 8 wieczorem. Redaktor i wydawca Ludwik Szczepański. Rękopisów nie zwraca się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla wszystkich czytelników otwarte w poniedziałki i czwartki od 4—6 wiecz. w niedzielę od 10—12 przedpoł.

NOWINY wychodzą codziennie z rana z wyjątkiem niedziel i świąt. —— W chwilach ważnych dodatki popołudniowe i wieczorne.

KALENDARZ.

Dziś w piątek Prota i Jacka. — Jutro w sobotę Waleryana. — Pojutrze w niedzielę Aureliusza.

Piątek.

Teatr. W miejskim przedstawienia nie ma.

Sobota.

Teatr. W miejskim: „Wianek Mirtowy", cztery akty, napisał Jerzy Żuławski.

Zebrania. W Sokole krakowskim „wieczornica miesięczna" o godz. 8 wieczór.

Zapiski c. k. Obserwatoryum astronomicznego w Krakowie

dnia 10 i 11 września.

	2 po połud.	9 wieczór	7 rano
Ciśnienie powietrza zredukowane do 0°	739·6	740 1	735 0
Temperatura w stopniach Cels.	13 7	10 7	9 8
Wilgotność względna w odsetkach	73	76	78
Kierunki i moc wiatru 1 słaby — 10 orkan	WSW 2	SSW 2	ENE 2
Zachmurzenie, 0 pogodnie, 10 całkiem pochm.	10	0	5
Opad w 24 godz.	—	3·4	—

Dżuma w Europie.

Paryż, 10 września. W szpitalu epidemicznym w Marsylii znajduje się **30 osób chorych na dżumę. Prefekt chociaż ukryć ten fakt, głosząc o infekcyjnem zapaleniu płuc, w czem mu prasa pomagała. Dżuma została zawleczona do fabryki wyrobów kartonowych z transportem szmat, przywiezionych z Konstantynopola. Zaraza występuje tak gwałtownie, że robotnica, która otwarła worek z zadżumionemi szmatami, w parę godzin umarła. Fabrykę spalono.**

Wojna na Bałkanie.

Paryż, 10 września. Koła dyplomatyczne we Francyi zachowują się tu tak, jak gdyby wojna bułgarsko-turecka już się toczyła. Dzienniki francuskie donoszą, że książę Ferdynand stracił wpływ na rządy w Bułgaryi skutkiem nieszczerego postępowania Rosyi, która go ciągle łudziła obietnicą interwencyi. Ks. Ferdynand, pod naciskiem całego kraju, **musi zbrojnie wystąpić przeciw Turcyi, jeżeli niechce stracić korony, a nawet życia.**

Konstantynopol, 10 września. Powstańcy przegrali pod Monastyrem trzy potyczki. Sarafow dowodzi oddziałem z 800 ludzi.

Wiedeń, 10 września. Perfidya i okrucieństwa tureckie wywołują coraz to nowe bunty w Macedonii. Rząd turecki ogłosił amnestyę dla tych, którzy złożą broń. Tymczasem kto to robi, zostaje bez pardonu rozstrzelanym.

Rząd popiera przemysł krajowy.

Sprawa rozpisania ofert na budowę koszar dla wojska, opuszczającego ruiny Wawelskiego zamku, jest wprost niesłychanym dowodem niedbalstwa naszych władz autonomicznych, które zgodziły się, dając pieniądze, na warunek, iż w robotach partycypować muszą firmy wiedeńskie, oraz jaskrawym dokumentem „życzliwości" rządu centralnego dla kraju...

Jak się dowiadujemy, zdaje się nie ulegać wątpliwości, że wojskowość przyjmie oferty firmy Eysler z Wiednia, która to firma o 31% niższą od innych przedstawiła oferty. P. Eysler jednak na tym interesie nie straci; zwykłym systemem firm niemieckich będzie on umiał za dodatkowe nadzwyczajne roboty sowicie się odszkodować.

Kraj dał pieniądze, Niemcy je zabiorą, i rząd będzie nadal popierał życzliwie przemysł krajowy.

PRYWATA.

Nagle, niespodziewanie, a *zapóźno* wystąpił „Czas" z oskarżeniem, że posłowie Walewski i Niementowski dopuścili się *nadużycia mandatu*, że bez upoważnienia Koła Polskiego, ale pod firmą Koła, ubijają w poufnych konszachtach z rządem prywatne interesa swoje i swoich wyborców, że *wyrabiają* dla siebie i dla nich państwowe podarunki na kolei lokalnej, bardzo kosztowne, a dla kraju mało potrzebne. I dzieje się to wtedy, gdy kraj na próżno domaga się należących mu się subwencyi na cele publiczne, rolnicze i przemysłowe, naukowe... Gdy dziennikarstwo krajowe oddawna nawoływało, że w Kole polskim źle się dzieje, „Czas" albo milczał, albo się oburzał i potępiał burzycieli spokoju i wygody regimentarza Jaworskiego i „Czasu". Jeżeli teraz „Czas" widział się zmuszonym odsłonić bodaj jedno nadużycie, prywatę, hańbiącą kraj — to zapytujemy „Czas": Kto jest winien temu, że gangrena prywaty Koło żre, że Koło straciło wpływ i znaczenie? Zapytujemy, od czego jest p. minister *Piętak*? czy on tę prywatę proteguje, czy też o niczem nie wie? Oczekujemy zaś, że niebawem *Koło sejmowe* we Lwowie i te sprawy podejmie i zarządzi środki desynfekcyjne.

Pasożyty wychodźców.

(Napisał Peregrinus).

Mógłby ktoś uczynić zarzut, że straty te są iluzoryczne, ponieważ owi wychodźcy wracają zawsze z zarobionymi setkami dolarów, wobec czego nie ponoszą żadnej straty, lecz owszem osiągają korzyści i to znaczne.

Na taki zarzut odpowiedź łatwa w tem, że każdy wychodźca, opłacający kartę okrętową o 89 kor. drożej, zarobił przez to samo o 89 kor. mniej, a gdy weźmiemy pod uwagę, że tyleż stracił i w drodze powrotnej, to strata wychodźcy wyniesie sumę podwójną, bo 178 koron, z czego analogicznie wypływa, że wyzysk, uprawiany na naszych wychodźcach, przedstawia cyfrę nie 890.000 lecz (890.000 × 2) 1,780.000 koron!!! przyczem uwzględnia się tylko wychodźców powrotnych.

Tak samo nie wytrzymuje krytyki drugi możliwy zarzut, że towarzystwa przewozowe hambursko-bremeńskie poniekąd są uprawnione do pobierania tak wysokich cen, ponieważ droga na Hamburg lub Bremę jest o 6 dni krótszą od drogi na Genuę, co stanowi wielką oszczędność czasu, a czas to pieniądz.

Zarzut logiczny, lecz pomimo to bezpodstawny, ponieważ nasz wieśniak nie zna angielskiego przysłowia: „*Times is money*" i ponieważ jemu nie zależy na tem, aby droga była krótsza, lecz aby tańsza! a zresztą krótkość jak największa czasu przeprawy leży głównie w interesie samych przedsiębiorców, co wcale nie wpływa na powyższy dowód z cyfr genueńskich i hambursko-bremeńskich, gdyż towarzystwa genueńskie nie przewożą przecież ze stratą własną na złość Niemcom i w cenie 10 kor. 10 hal. za dobę jazdy mieści się już zysk i to zysk zapewne niemały!

Słuszność powyższego cyfrowego zarzutu potwierdza i to:

W Genui jest filia „Norddeutscher Lloydu" z Bremy, która pobiera od podróżnych także tylko 184 kor., względnie 161 kor. 70 hal. za przejazd do Nowego Jorku, a zatem to samo przedsiębiorstwo przewozi z Genui pasażera w 16 dniach za cenę o 6 kor. niższą, niż przewiezienie pasażera za 10 dni. Czy to nie bezwstydne?!

Gdyby cena 19 kor. na dobę była zupełnie słuszna i sprawiedliwa, t. j. gdyby w niej był zawarty zysk normalny, to cena karty okrętowej „Norddeutscher Lloydu" z Genui do Nowego Jorku powinnaby wynosić 16 razy 19, co czyni 304 kor., czyli inaczej powinnaby być o 139 kor. wyższą od istniejącej, a tak nie jest!

Nawet względy konkurencyjne nie tłómaczą, ani nie usprawiedliwiają tej anomalii cen jednego i tego samego przedsiębiorstwa, z różnych portów wychodzących, ponieważ straty, poniesione na pasażerach, przewożonych z Genui, musiałyby pochłonąć nietylko zysk, otrzymany na wychodźcach, jadących via Brema, lecz i kapitał zakładowy „Norddeutscher Lloydu".

Ceny via Genua i przez Bremę stanowią znakomity dowód, jaki to wyzysk praktykuje się na swoich biedakach w Hamburgu i Bremie!

Mimowoli nasuwa się pod pióro jeszcze następujące porównanie.

Oto karta okrętowa z Hamburga i Bremy do Buenos Aires w Argentynie kosztuje także 190 koron! a droga trwa przeciętnie 30 dni!

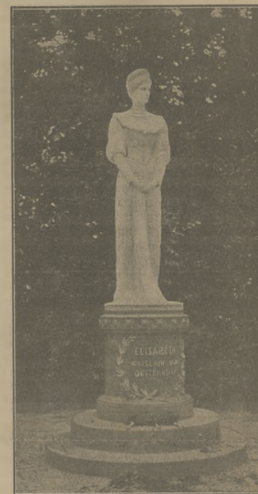
Podzielmy 190 przez 30, a otrzymamy 6 kor. 33 hal. za dobę drogi!

Gdzież tu proporcya do 19 kor. za dobę przejazdu do N. Yorku?!?

Dodajmy do tego wszystkiego i to, że karta okrętowa do Kanady przy 12-dniowej drodze kosztuje tylko 140 kor. tj. 11 kor. 66 hal. za dobę, a otrzymamy taki piękny kwiatek, wyhodowany w cieplarniach hambursko-bremeńskich towarzystw przewozowych:

za 10 dniową podróż płaci się 190 kor.
„ 12 „ „ „ „ 140 „
„ 30 „ „ „ „ 190 „
z czego wynika, że doba podróży
do Nowego Yorku kosztuje kor. 19·—
„ Kanady „ „ 11·66
„ Buenos Aires „ „ 6·33
gdy równocześnie droga z Genui do Nowego Yorku kosztuje kor. 184·—
a doba podróży tąż drogą „ 10·10

z czego wszystkiego wynika, że ci, co odbywają podróż najkrótszą drogą, płacą najdrożej i to tylko dlatego, że tą drogą jedzie ich najwięcej. C. d. n.



Pomnik cesarzowej Elżbiety
dłuta Helmera w Salcburgu

W szóstą rocznicę tragicznego zgonu cesarzowej Elżbiety, zamordowanej w Genewie dnia 10 września 1899, zamieszczamy najpiękniejszy pomnik Dostojnej Pani, stojący w uroczym Salcburgu. — W dniu 10 września w całej monarchii odprawione zostały nabożeństwa żałobne.

Dręczenie zwierząt
w Krakowie i w Podgórzu.

Drób na rynku. — Trajberzy podgórscy. — Skręcanie ogona. — Transport świń. — W „Turcyi" na Kaźmierzu. — Rzeźnia rytualna żydowska. — Długie męczarnie. — Przepisy policyjne.

I.

Codziennie niemal jesteśmy świadkami pastwienia się nad zwierzętami przez różnego rodzaju indywidua, którym nikt nie przeszkadza w tego rodzaju postępowaniu. Nie mamy zamiaru podawać tutaj kilka jakichś sporadycznych wypadków dręczenia zwierząt, bo jednostka zła zawsze i wszędzie się znajdzie, lecz chodzi nam o stanowcze zarządzenia powołanych czynników, aby tam, gdzie *stale* odbywa się

maltretowanie zwierząt, raz na zawsze usunąć haniebny proceder. Posiadamy wprawdzie odpowiednie przepisy policyjne i organa wykonawcze, posiadamy Towarzystwo opieki nad zwierzętami, a mimo to, zło się wciąż dzieje.

I tak, przejdźmy się po rynku w czasie targu. Setki drobiu niemiłosiernie skrępowanego leży na kupie w koszałkach i różnego rodzaju duckach, że aż litość bierze patrzeć. Jakie tortury cierpi ptactwo, najlepszym dowodem, że rozkrępowane i wolno puszczone np. po zakupnie, godzinami leży potem nieruchomo, w kłąb zwinięte, nie mogąc ustać na nogach. Zagranicą, o ile wiemy, nie wolno inaczej przynosić drobiu na targ, jak tylko w kojcach, u nas jednak baba już od godziny 3 rano niesie w koszyku powiązany drób, natłoczony, jeden na drugim i trzyma go w tych męczarniach do godz. 10 rano, a gdy nie sprzeda, odnosi go jeszcze takim parę mil do domu.

A teraz przypatrzmy się targom bydła: U nas odbywa się on przy moście podgórskim. Już od wczesnego rana spędzają t. zw. „treiberzy“ bydło wszelkiego gatunku drogą najczęściej przez most podgórski wiodącą. Biedne bydlęta, przeznaczone na targ, nie jedzą już zazwyczaj od 24 i więcej godzin, a pędzone milami przez tych treiberów, ponoszą prawdziwe katusze. Naganiacze ci bowiem, to istne czarty, bez serca, a wiecznie czegoś niezadowoleni, mszczą się i pastwią się w okropny sposób nad zgłodzonem i zbitem bydlęciem. Walą je bowiem i tłuką specyalnemi swemi laskami podczas długich wędrówek kilkudziesięcio-kilometrowych, biją na postojach z jakimś dzikiem zadowoleniem, czy zobojętnieniem tak, iż bydlę całe nabrzmiewa od długich i grubych pręgów krwawych, a gdy otumanione, nie może już iść, pomagają sobie wypróbowanym sposobem, tj. skręcają ogon bydlęciu z taką siłą, że aż krew tryska, nie mówiąc już o tem, że tego rodzaju skręcanie naciąga wszystkie ścięgna wśród szalonego bolu. W dzień targowy wystarczy stanąć na moście podgórskim, by przekonać się naocznie o okrucieństwach poganiaczy. I taki stały proceder maltretowania odbywa się całemi dniami po wszystkich drogach i gościńcach kraju, po wszystkich postojach targowych.

A przypatrzmy się, jak ci sami naganiacze transportują np. zakupioną nierogaciznę. Wśród rozpaczliwego kwiku zwierzęcia chwyta takich pięciu drabów nieszczęsną maciorę, kilkaset funtów ważącą, z których najsilniejszy, zawsze, stale na całem targowisku swą rolę odgrywający, chwyta za... ogon. Od niego też zależy skuteczne wywindowanie maciory na wóz. Ogon się krwawi i odrywa już niemal — nic to! Dobrze, jeśli po długiem szarpaniu i windowaniu, cała ta operacya za pierwszym razem się skończy. Bo nieraz powtarza się to kilka razy, zanim zbolałe zwierzę wpakuje się na wóz. I niema czasu ono nawet odetchnąć, bo zaraz włacza się na nie, drugie, trzecie i dziesiąte, niemal jedno na drugie, byle jak najwięcej zabrać do wozu tak, że tylko jedną kupę cielska widać, bez odróżnienia nóg, łbów i t. d.

Stańmy wreszcie na chwilę na jednej z ulic, którą odbywa się ruch wozów ciężarnych. Ileż to razy zwierzę, przeładowane ciągniętym ciężarem, z wysiłkiem rwie się naprzód — a tu ani rusz. Naturalnie baty i jeszcze raz baty świszczą i tną zbiedzonego konia, który nie rzadko już z pełną rezygnacyą stoi nieczuły na razy i nie próbuje nawet iść dalej.

Wszystko to jednak niczem nie jest w porównaniu z tem, co dzieje się w rzeźniach rytualnych. I na to zezwala cywilizacya XX w., biorąc w swą pieczę tego rodzaju przesądy i strzegąc ich nawet specyalnemi ustawami.

W tak zwanej „Turcyi“ kaźmierskiej wybudowało niedawno miasto halę targową w kształcie koła, mieszczącą z zewnątrz i wewnątrz tejże sklepy. Otóż wewnątrz hali dwie ubikacye przeznaczone są stale tylko na rytualne zabijanie drobiu. Przed tą częścią widnieje głęboki rów, kamieniem ocembrowany, a nad nim wznosi się poziomy pręt żelazny z mnóstwem rozbiegających się kabów.

Przed halę zajeżdżają wozy, natłoczone gęsiami (po największej części), indykami i innym drobiem. Równocześnie dziesiątki kucharek i służących zjawia się z drobiem w koszykach i... dziećmi na rękach, lub wiodąc je całemi procesyami.

(Dokończenie nastąpi).

Tajemnicza zbrodnia na Litwie.

Na dworzec brzeski w Moskwie dostawiono dnia 1 września br. kosz, w którym znajdowały się zwłoki młodego człowieka, obywatela ziemskiego w gub. wileńskiej, M. Tomaszewskiego. Kosz ten przywiozła kolej moskiewsko-brzeska jako bagaż osobowy. Ponieważ nikt nie zgłosił się po odbiór, zabrano kosz do składu. Tegoż dnia zauważono, że z kosza rozchodzi się przykra woń, a gdy otworzono, znaleziono pod grubą warstwą siana zwłoki młodego człowieka, średniego wzrostu, zgięte we dwoje, twarzą do góry. Około szyi okręcony był gruby postronek. Twarz prawie zczerniała i całe ciało pokryte ciemnemi plamami, przypuszczalnie z powodu wstrzykiwania trucizny. Denat miał na sobie eleganckie ubranie i cienką bieliznę ze znakiem „M. T.“ W krawacie tkwiła cenna szpilka brylantowa, na palcu znajdował się cenny pierścień brylantowy. Stwierdzono, że kosz z trupem Tomaszewskiego wysłany był z Wilna przez Mińsk do Moskwy. W Mińsku jakiś młody człowiek, brunet, odebrał kosz rano na stacyi Mińsk i następnie o godzinie 1 po południu wyprawił go pociągiem pospiesznym kolei brzeskiej do Moskwy. Żadnych dokumentów ani papierów przy Tomaszewskim nie znaleziono.

Tomaszewski był wielkim bonvivantem, w dzień sypiał, żył nocami. Tajemnicza zbrodnia jest — być może — aktem jakiejś zemsty, bo w innym razie zbrodniarze obrabowaliby ofiarę z kosztowności.

Z KRAJU.

Z Wieliczki. Jeden z przygodnych naszych korespondentów komunikuje nam ważną nowinę: Pan Pemper, właściciel fonografu obraził się na „Nowiny“. Pan Pemper przyszedł do sklepu p. Mazurkiewicza i oświadczył tam wszem wobec: „Te paskudne „Nowiny“ niech im cholera wykręci! Co to jest za pismo, że zabrania porządnym kupcom wigracz przez fonograf nasze narodowe szpiwanie? Uni sobie mogą pisać, aż im szlag trafi, a ja będę kręcił na fonografie, bo ja jestem kupiec i obiwatel podatkowściowy. I ja jeszcze potrzebuje napisać do „Neue freie Presse“, co jest bardzo lepsze gazete i w samym Wiedniu wichodzuje, to una i do Ameryki pójdzie i wszyscy przeczytają o te „Nowiny“.

Ale nie sądzimy, żeby groźba zmobilizowania naszej narodowej „Neue freie Presse“ bardzo przeraziła redakcyę. Co do p. Pempera, ten obietnicę swoją spełnia rzetelnie i z zapałem wigrwuje na złość „Nowinom“ fonograficzne majufesy przez cały długi dzień. Aż podobno jeden z dygnitarzy magistrackich zrozpaczony postanowił raz tej muzyce kres położyć.

Z Tarnowa. Na powodzian urządza tej niedzieli t. j. 13 bm. w ogrodzie strzeleckim w Tarnowie, Komitet ratunkowy krakowski z współudziałem lwowskiej młodzieży technicznej i grona pań tarnowskich, wielki festyn z 1001 nocy. W programie produkcye orkiestry mandolinowej techników, chóru Tow. muzycznego, muzyki wojskowej 57 pp. oraz nader obfite i oryginalne rozrywki.

Co słychać w mieście?

Kraków dnia 11 września.

Z teatru. W obecności autora odbywają się pełne próby z 4 aktowej sztuki dra Jerzego Żuławskiego: „Mirtowy wianek“, w której główne role grać będą pp. Mrozowska i Wolska, oraz pp. Mielewski, Sosnowski, Zalwerowicz. Reżyseryę prowadzi p. Walewski.

P. Antoni Żukowski, prof. tutejszego seminaryum nauczycielskiego męskiego z okazyi przejścia w stan spoczynku otrzymał tytuł radcy szkolnego.

O dzierżawę parku krakowskiego na rok przyszły stara się podobno pan Resche, właściciel wilczej menażeryi, znanej krakowianom ze resztorocznych występów. Aspirant ten jest znanym prusofilem, pełnym nieżyczliwości dla polskiego społeczeństwa, z czem się zresztą wcale nie tai i w przystępie złego humoru te uczucia swoje głośno demonstruje. Za dobre jednak mamy wyobrażenie o obywatelskich uczuciach dotychczasowego dzierżawcy parku, p. Juliusza Grossego, abyśmy mogli uwierzyć, że park krakowski w szwabskie dostanie się ręce.

Kosztowna renowacya. W gmachu miejskiej Kasy oszczędności odnawiają na drugiem piętrze mieszkanie dla mającego sprowadzić się tam dyrektora Kasy dra Staniszewskiego. Oprócz nowych tapet, dają nawet inne posadzki, wyrywając stare, bardzo jeszcze dobre. Koszt tych adaptacyi wyniesie do 10.000 K.

Okradziono pannę Ordon! Na co się krakowscy złodzieje nie ważą, — nawet na okradanie nadobnych artystek. I gdyby to jeszcze taki drab ukradł np. fotografię, to powiedzielibyśmy jeszcze: no, zachciało się panu słoniny! Ale on wolał zegarek złoty, kryty z monogramem W. O i parę kólczyków z imitowanymi brylantami.

W małomiejskim mateczniku. Pragnęliśmy nie zajmować się więcej listami p. Kuczyńskiego i jego zatargiem z Kołem mieszczańskiem, ale panowie z Koła koniecznie pragną przypominać się ciągle opinii publicznej i przysyłają nam aż dwa sprostosowania: jedno oficyalne na podstawie § 19. drugie „grzecznościowe“. Wybieramy to drugie, które brzmi:

W szanownem piśmie „Nowinach“ w Nr. 94, w kronice, jest zamieszczone twierdzenie, że p. Janowi Fischerowi winno jest towarzystwo 600 K za czynsz i 45 K za wodę.

Oświadczamy WP Redaktorowi, że p. J. Fischerowi nigdy nie byliśmy winni i nigdy nic nie płacimy i p. Fischera jako gospodarza nie znamy. Opłacamy czynsz do rąk p. Maryi Fischerowej, żony p. J. Fischera na jej wyłączne życzenie.

Można uważać za szczęście, że p. J. Fischer nie jest co do nas rzeczywistym gospodarzem domu, gdyż ładnieby wyglądali lokatorzy w naszem mieście, jeżeliby więcej takich mieli gospodarzy, którzy publicznie denuncyują swoich lokatorów.

Jest tu mowa o p. J. Fischerze, który ma firmę w pałacu spiskim.

Kraków dnia 8. września 1908.

Z głębokim szacunkiem

Julian Stankiewicz, sekretarz. — Piotr Kosobucki, prezes.

Niechże i najbardziej stronniczy sędzia powie, czy Koło mieszczańskie takiemi sprostowaniami jak powyższe, fatalnie się nie dyskredytuje? Więc Wydział jest winien za czynsz pani Fischerowej, a nie panu Fischerowi! Taki argument, w oczach tych panów, druzgocze niby całą prawdę o ich gospodarce.

Tu dodajemy, (skoro już pisać o tem musimy), że 1) sprawą tą, którą uważamy za zupełnie błahą, nigdybyśmy nie zaprzątali opinii publicznej, gdyby nie kategoryczne a zupełnie niepotrzebne „prostowania“ p. Kosobuckiego, które spotkały się z kategorycznem zaprzeczeniem ze strony p. J. Fischera, spotkanego przypadkowo przez naszego współpracownika,

Związek rudowłosych.

Opowieść doktora.

9

(Dokończenie).

Sherlock Holmes skoczył był z ukrycia i chwycił złoczyńcę za kołnierz. Wspólnik jego zniknął w otwartej czeluści, ale jednocześnie usłyszałem darcie ubrania, Jones bowiem już go chwytał za suknie.

Słychać też było odwodzenia kurka rewolweru, ale Holmes'a żelazna ręka spadła na ramię złoczyńcy i broń z dźwiękiem uderzyła o podłogę.

— Nie trudź się, Janie Clay — rzekł Holmes słodko. — Nie ma dla ciebie szans powodzenia.

— Tak mi się coś zdaje — odparł Clay z najzimniejszą krwią. — Mam nadzieję, że mój towarzysz jest bezpieczny, chociaż widzę, żeście mu oderwali poły od tużurka.

— Trzech ludzi czeka na niego na ulicy — objaśnił Holmes.

— Doprawdy? Powinszować takiej przezorności. Rzecz pomyślana w każdym szczególe.

— Ja zaś winszuję pomysłu ze Związkiem Rudogłowych — odpowiedział Holmes. — To było efektowne i nowe.

— Towarzysza swego zobaczysz wkrótce — wtrącił Jones. — A tymczasem podaj ręce do bransoletek.

— Nie dotykaj mnie plugawemi rękami — odparł więzień, gdy kajdany mu zakładano. — Może nie wiesz, że królewska krew płynie w mych żyłach, zatem, mówiąc do mnie, odzywaj się „panie“ i „bądź pan łaskaw“.

— Dobrze, panie — rzekł Jones z podziwem. — Bądź łaskaw wejść na schody, a na ulicy znajdziemy dorożkę, która odwiezie waszą wysokość do biura policyi.

— Poprawiłeś się — zauważył Jan Clay z zadowoleniem. — Złożył nam głęboki ukłon i wymaszerował z piwnicy pod opieką policyanta.

— Doprawdy, panie Holmes, nie wiem, w jaki sposób bank wywdzięczy się panu — rzekł pan Merryweather, gdyśmy wyszli z piwnicy. — Odkryłeś pan i unicestwiłeś jeden z najśmielszych zamachów, jakie wykonano na banki i jakie znam z doświadczenia.

— Miałem ja kilka własnych rachunków do załatwienia z panem Clay — odpowiedział Holmes. — Co się tyczy kilku drobnych wydatków w tej sprawie, bank może mi je zwrócić, poza tem wystarczającem dla mnie wynagrodzeniem jest zdobycie nowego doświadczenia i wysłuchanie zajmującego opowiadania o Związku Rudogłowych.

— Widzisz, Watsonie — mówił Holmes — gdyśmy wczesnym rankiem siedzieli nad szklanką wisky i wody sodowej w mieszkaniu jego na Baker-Street, odrazu było mi to jasnem, że głównym powodem całej tej fantastycznej historyi z ogłoszeniem Związku i przepisywaniem encyklopedyi musi być oddalenie na kilka godzin z domu niezbyt przenikliwego Jubera Wilsona. Niezawodnie wymyślił to Jan Clay, na podstawie podobieństwa koloru włosów prynucypała i swego wspólnika. Cztery funty tygodniowo były niezłą przynętą, ale cóż to znaczyło dla nich, którzy na tysiące czyhali. Zamieścili ogłoszenie, jeden łotr wynajął tymczasowe biuro, drugi zaprowadził tam dobrodusznego człowieka i obaj zapewnili sobie jego nieobecność przez kilka rannych godzin. Dowiedziawszy się, że pomocnik ten służy za pół pensyi, wniosłem, że musi mieć ważny powód, aby to miejsce utrzymać....

— Ale jakże odgadłeś sam powód?

— Gdyby w domu były kobiety, podejrzywałbym jakąś pospolitą intrygę. O tem jednak nie było mowy. Co znaczy przecież to zamiłowanie subjekta do fotografii i to ciągłe znikanie w piwnicy. Piwnica.... to był jeden koniec niewyraźnego śladu. Wypytując bliżej o tajemniczego pomocnika, doszedłem do przekonania, że mam do czynienia z najśmielszym i najchłodniejszym ze zbrodniarzy londyńskich. Co on mógł robić ciągle w piwnicy? Tunel do jakiegoś innego budynku. Tyle wiedziałem już, gdyśmy przybyli zwiedzić teren.

Dziwiłeś się, że stukałem laską w trotuar. Chciałem się upewnić, w którą stronę rozszerza się piwnica, na wewnątrz, czy na zewnątrz. Potem zadzwoniłem, otworzył mi pomocnik, którego nigdy, mimo, żeśmy mieli kilka zajść przedtem, nie widziałem. Nie spojrzałem nawet na twarz jego, ale na kolana. Sam zapewne zauważyłeś, jak zniszczone i wytarte były jego spodnie, jak świadczyły o ziemnej robocie.

Pozostawało dowiedzieć się, w jakim celu robił on podkop, i dlatego, obszedłszy róg cały, przekonałem się, że filia banku dotyka posiadłości naszego przyjaciela: wówczas zagadka była dla mnie już rozwiązaną. Gdyś pojechał do domu po koncercie, ja udałem się do Scotland-Yard, głównego biura policyi i wyszukałem także pierwszego dyrektora banku. Wynik ostateczny sam widziałeś.

— Skąd jednak przeczułeś, że zamach wykonany ma być dzisiaj w nocy?

— Skoro zamknęli Związek Rudogłowych, był to znak, że nie jest im już dłużej potrzebna nieobecność pana Jubera Wilsona, czyli, że podkop skończony. Musieli jednak natychmiast z niego korzystać, wkrótce bowiem zapas złota mógłby być usunięty. Sobota nadawała się lepiej niż inny dzień, bo zostawiała dwa dni do ucieczki. Dlatego to spodziewałem się ich dzisiejszej nocy.

— Świetnie rozumujesz — zawołałem. — Tak długi łańcuch, a każde ogniwo łączy się z drugiem.

— To mnie chroni od nudów — odrzekł, ziewając. — Niestety! czuję, jak ogarniają mnie coraz węższem kołem. Te małe problematy pomagają mi do wyzwolenia się z pospolitości życia.

— Jesteś przytem dobroczyńcą ludzkości.

Wzruszył ramionami.

— Zapewne, może to i przyda się niejednemu — rzekł niedbale i dodał: — *L'homme c'est rien — l'oeuvre c'est tout**), pisał Flaubert do pani George Sand.

*) Człowiek jest niczem — dzieło jest wszystkiem.

2) że w sobotę, a więc, gdyśmy na zasadzie słów p. Fischera sprostowali sprostowanie „Koła“, Koło zapłaciło pani Fischerowej tytułem czynszu 300 koron, a drugie 300 wraz z należytością 45 koron za wodę i innemi jeszcze pretensyami jak było tak jest winne.

Poco więc tę rzecz rozmazywać? Po co kręcić? po co bawić się w sprostowania? Niezapłacenie czynszu nikogo nie hańbi, i nie bylibyśmy nawet wspominali o tem, gdyby nie takie apodyktyczne, a z gruntu nieprawdziwe zaprzeczenia Koła. Znamy wielu ludzi, którzy zalegają chwilowo z czynszem, a ujmy im to nie przynosi. Natomiast jest rzeczą nieprzystojną mówić na czarne, że jest białe...

Cała ta sprawa z listami p. Fujarkiewicza, pardon Kaczyńskiego, i z sprostowaniami Koła — jest typowym obrazem co znaczy „polityka“ w małem miasteczku. Widocznie ci panowie mają dużo wolnego czasu, jeśli z taką wytrwałością i z takim kunsztem dyplomatycznym tak ważne sprawy obrabiać i od tygodnia szpalty wszystkich bez mała dzienników krakowskich enuncyacyami swemi zapełniać mogą...

Z życia i doli miejskiej straży pożarnej. Fornale miejskiej straży pożarnej — jest ich dwunastu — wnieśli do Rady miejskiej podanie o polepszenie ciężkiego ich bytu: proszą mianowicie, aby w myśl statutu straży przyznano im mieszkanie albo dodatek na mieszkanie. Obecnie bowiem nie mają innego mieszkania jak stajnię i spać muszą w stajni przy koniach, co w zimie, gdy ze służby wracają przemoknięci jest wielce niewłaściwem. Fornale straży pożarnej mają wogóle służbę niezwykle ciężką — i zdaje się, że stanowią jedyną kategoryę służby, która nie ma wcale dni wolnych, tak, że ani do kościoła chodzić, ani życiu rodzinnemu prawie że oddać się nie mogą. Służba bowiem fornali straży rozpoczyna się o 3 rano; o 4 wyjeżdżają, aby skropić i czyścić ulice, co trwa do godz. 6; od 6—11 godz. tworzą pogotowie do ognia; od 11—1 zaś trudnią się znów kropieniem ulic. Po południu zaś znowu służba przy ogniu. Co czwarty dzień są wolni od służby przez godzinę w południe i od 7 wieczorem do 3 po południu. (Pompierzy — ci przynajmniej mają cały dzień wolny). A pensya wynosi 240 zł. rocznie. Obecnie więc fornale zwrócili się do Rady z prośbą o przyznanie im ludzkiego mieszkania — i sądzimy, że Rada uczyni zadość temu słusznemu życzeniu.

O wykupno syna. Zublowa, włościanka z Jelenia, chciała uwolnić syna od wojska, a że Pawlus 3 lata przy wojsku służył i znał „regimenckie arkana“ więc ofiarował się z pośrednictwem w tej sprawie. Wziął tedy od Zublowej 10 papierków i poszedł z niemi do lekarza sztabowego Suki, który go za drzwi wyrzucił. W mniemaniu, że „pon dochtór się wstydoł wziąść od chłopa papirki“, posłał mu Pawlus 20 koron w liście. To jego i Zublową zaprowadziło przed kratki sądowe o usiłowane przekupstwo. Mimo dzielnej obrony dra Lewickiego Pawlus dostał 3, a Zublowa 2 tygodnie kozy. Biednej kobiecinie taka sprawiedliwość nie może się w głowie pomieścić. Papirki wtykała a nie wzieni, jeszcze zamknęli...

Koniec handlarza. Na ulicy Sławkowskiej, tuż przy rynku, gdzie dziś biuro spedycyjne A. Katznera, miał do niedawna handel galanteryjny Daniel Rittermann. Zaczął tysiącem guldenów kapitału a skończył 6 tysiącami długu ! — jednomiesięcznem więzieniem za lekkomyślną krydę.

Samobójstwo w szpitalu. Praczka Anna Norasowa, leczona na oddziale chirurgicznym, powiesiła się na strychu szpitalnym. z niewiadomych powodów. Służba szpitalna znalazła martwe zwłoki.

W krakowskim „Sokole“ odbędzie się w sobotę, dnia 12 bm. wieczór, w górnej sali, pierwsze towarzyskie zebranie po feryach letnich. Zarząd wzywa do licznego współudziału.

Ślub hr. Augusta Krasickiego z hr. Izabelą Wodzicką odbył się wczoraj w kościele P. Maryi. Orszak weselny, z samej arystokracyi złożony, był nader liczny. Namiestnik hr. Potocki, który na ślub przyjechał z żoną, wrócił już do Lwowa.

NOWINKI.	To i owo.

Polityka w kawiarni na Szczepańskim placu czyli p. Bazes w Macedonii.

W kawiarni na placu Szczepańskim zebrało się na pogawędkę kilku znajomych rzemieślników. Rozmowa bardzo prędko przeszła na politykę.

Gromada ciekawskich, otaczająca rozmawiających, raz po raz dorzucała coś od siebie. Gdy część zgodziła się na jedno, że „wojna pewna“, wystąpił stróż jakiś i rzekł krótko:

— Będą nici z tego!...

— Zkądże pan Wojciech taki mądry? — posypały się pytania.

Stróż zniżył głos i rzekł z naciskiem.

— Policyon mi pedoł

— Urzędownie?

— Prywatnie.

— Zawracał!

— Chociaż, kupców po warsztatach za obuwiem chodzących nie widać ani na lekarstwo — wtrącił ktoś.

— Przyjdą! Wszystko dla wojska wykupią!...

— Niewiadomo jeszcze, co będzie...

— Niemiec kawały wciąż robi...

— Tak gadają, król szwabski jednak zaprzysiął pono, jako wszystkiemu winien naród jangielski

— To są ananasy! Przecie to od nich po świecie rozeszła się choroba angielska...

— O! co też pani Marcinowa baje!

— Niech ją cholera! Mów pan Antoni dalej...

— Niby co?

— O Turku.

— O Turku? — powtórzył majster, mrużąc filuternie oko. — Powiedziałbym, ale nikt mi wiary nie da!

— Mówże pan! — posypały się prośby.

— Hm! — odchrząknął pan Antoni — Sułtan ugania się Bułgarom jak może, tylko w tem sęk, że go własne wojsko słuchać nie chce! Stało wczoraj w „Nowinach“, jako kazał ciąć i rąbać wszystkich! Okrutnie ma być zły na cały kraj swój pogański.. Zagroził ministrom, że jak porządku nie zrobią, to każe ich nasamprzód powywieszać, a potem plunie na wszystko i przyjedzie do Krakowa. Tam, powiada, jest ci jeden taki morowy ślachcic, co się Bazes wabi. Tego sobie sprowadzę do Macedonii. a on już wymaca, gdzie te hycle Macedony mają hopy i zrobi porządek.. Jak hopów nie będą mieli, to i siedzieć będą cicho!

Matka i dziecko. Oto hasło wystawy, która odbędzie się w Dreźnie od połowy listopada do połowy grudnia. Wystawa ta obejmować będzie działy następujące: 1) urządzenie mieszkania, sprzęty domowe, opał, przewietrzanie, oświetlenie: 2) szkoła (przybory szkolne, pokój wzorowy): 3) zdrowe dziecka (bielizna, podarunki), pożywienie; 4) chore dziecko (przepisy hygieniczne); 5) przedmioty do zabaw i gier.

O agencie pruskim Bol. Białkowskim, który, podszywając się pod polskie nazwisko, operuje w kraju, otrzymujemy z wielu stron doniesienia dotyczące jego sprawek na rozmaitych polach. Przez jakiś czas miał on spólnika drugiego draba, nazwiskiem Gierlaszyński, lecz gdy się niecnych czynów dopuścili, odesłał go pośpiesznie do Prus. Liczył na to, że na niego będzie mógł winy zwalić: oczywiście nic mu to nie pomoże; policya i sąd karny mają ich na oku... Trzeba, żeby zwłaszcza wszystkie dzienniki polskie zanotowały sobie dobrze te dwa nazwiska, gdyż ptaszki takie lubią się przenosić w Poznańskie i do Królestwa.

Wodociągi w Wiedniu. Rada miejska wiedeńska uchwaliła rozpocząć budowę drugiego wodociągu im. Franciszka Józefa kosztem 100 milionów koron. Po dokonaniu wszechstronnych studyów przedwstępnych zgodzono się na wybór źródlisk dorzecza Salzy w Styryi, które wytryskują na wysokości 595 m. nad poziomem morza. Długość głównego ciągu wynosić ma 171 kilometrów. Drugi ten wodociąg służyć ma do uzupełnienia istniejącego wodociągu w „Kaiserbrunn“. a szczególnie do zaopatrzenia w wodę o dostatecznem ciśnieniu wyżej położonych dzielnic miasta.

Energiczna małżonka. Warszawa ma energiczne kobiety. „Kurjer Poranny“ opisuje w ostatnim nrze taki wypadeczek: Wczorajszego wieczoru około godziny 6 placyk przed sklepem Herse'go był widownią tragikomicznego zdarzenia.

Od dłuższego już czasu zwracała uwagę przechodniów elegancko ubrana, przystojna brunetka nerwowem swojem zachowaniem: ze wzrokiem utkwionem w jedno miejsce krążyła uparcie aż do chwili, w której w jednych ze szklanych drzwi pewnego sklepu ukazała się nadobna para — on i ona. Wyczekująca dama cofnęła się na razie chcąc widocznie, by para oddaliła się ze zbyt jasnego miejsca w cienie Zielonego placu.

Gdy jednak para wsiadła do dorożki naturalnie „w gumy“ i już mieli ruszać z miejsca — energiczna brunetka jednym skokiem znalazła się na stopniu, a suchy trzask parasolki aż nadto wymownie świadczył o pogromie rudowłosej towarzyszki p. R., który zerwał się na obronę swej przyjaciółki. Lecz energiczna brunetka jednym zamachem parasolki zmiotła lśniący cylinder z głowy pana, a pochwyciwszy rudowłosą piękność za koronkową narzutkę, wysadziła ją z pojazdu — poczem zająwszy miejsce rywalki, rzuciła tłumom ciekawych z akcentacyą piąstki, spadającej na pozbawioną cylindra czupryne pana „to mój mąż“ i — konie ruszyły, unosząc jedno szczęśliwe stadło więcej do cichego i rozkosznego gniazdka.

Stało się to wszystko z tak błyskawiczną szybkością, że zanim ochłonęli z zdumienia liczni widzowie tej sceny, rudowłosa dama ulotniła się pozostawiając na placu zdeptaną i podartą koronkową zarzutkę, którą jakiś amator osobliwości i damskich przyborów tualetowych zabrał na wieczną rzeczy pamiątkę.

Nowy krater Wezuwiusza. Jak donoszą z Neapolu, nowy krater Wezuwiusza, utworzony skutkiem trwającego dotychczas wybuchu, przedstawia się jako olbrzymi otwór o ścianach pionowych, długości 130 i szerokości 60-ciu metrów kwadratowych. Z otworu tego wypływa wciąż lawa. Strumień jej w kierunku Atrio del Cavallo okrywa już 200.000 metrów kwadrat. gruntu. Lawa spływa też bez przestanku w kierunku Pompei. Przyrządy seismograficzne obserwatoryum na Wezuwiuszu zapowiadają dalsze wybuchy. Zjazd cudzoziemców do Neapolu dla przypatrzenia się wybuchowi jest bardzo wielki.

Człowiek przeźroczysty. „Gazeta Cieplicka“ pisze: Ubiegłej środy złożono na cmentarzu w Cieplic-Schoenau, szczątki osobliwości ludzkiej, o które jeszcze za życia starały się uniwersytety z różnych stolic niemieckich. Chodzi tu o „człowieka przeźroczystego“ pokazywanego w jednej z bud jarmarcznych w czasie ostatnich uroczystości ludowych w Cieplicach. Nieszczęśliwy, który ostatnio uległ strasznej chorobie raka w żołądku, był pożałowania godnym kaleką o zwyrodniałych wszystkich prawie członkach, czyli raczej tylko sama skóra i kości, złożonych z tak dziwacznej jakiejś przeźroczystej masy, iż naprzykład przykładano mu zegar do nogi, to na wskróś jej można było dojrzeć godzinę.

Naczelnik straży ogniowej podpalaczem. Jak donoszą pisma rosyjskie — rozeszła się w Żytomierzu pogłoska o aresztowaniu brandmistrza straży ogniowej, Osipowa, oskarżonego o uczestnictwo w podpalaniu nieruchomości podpułkownika Abramowicza przy ulicy Dmitrejewskiej. Pogłoska ta miała realną podstawę. Przed dziesięcioma mniej więcej dniami w gmachu sądu okręgowego aresztowano istotnie, wezwanego dla wyjaśnień przez sędziego śledczego, brandmistrza stacyi Osipowa. Przeciwko oskarżonemu skierowane były oświadczenia niektórych osób, mocno obciążające Osipowa, jako uczestnika wielu pożarów w mieście. Prowadzony do więzienia Osipow prosił towarzyszącego mu komisarza, aby pozwolił mu pójść do owocarni i kupić kilka gruszek. Komisarz zgodził się na prośbę, a Osipow, przybywszy do kancelaryi więziennej, spożył gruszki z jakąś silnie działającą trucizną. O godz. 9 wieczorem dozorcy więzienni spostrzegli, iż z Osipowem jest nie dobrze. Zawezwano też natychmiast lekarzy, którzy przedsięwzięli wszelkie środki aby przeciwdziałać truciźnie. Mniej więcej o tym samym czasie, żona Osipowa, dowiedziawszy się o aresztowaniu męża, zażyła również truciznę i pomimo energicznego ratunku zmarła o godz. 2. w nocy. Dokonano nazajutrz szczegółowej rewizyi i w mieszkaniu Osipowa i znaleziono tam mnóstwo rozmaitych towarów, a pomiędzy innymi stosy wyrobów jubilerskich w futerałach i bez nich. Po zaaresztowaniu Osipowa zgłosiła się pewna osoba, która ofiarowała 25 tysięcy rubli kaucyi za wypuszczenie aresztowanego na wolną stopę, wobec jednakże ciężkich oskarżeń, jakie padają na Osipowa, prośba ta nie znalazła uwzględnienia. Osipow oskarżony jest o należenie do słynnej bandy podpalaczy, koncentrującej się w Kijowie.

Rozruchy antysemickie w Walii. O rozruchach tych, o których podaliśmy już wiadomość w depeszach, dzienniki angielskie donoszą, co następuje: W ubiegły poniedziałek dwóch żydów zostało napadniętych przez wrogich im robotników w Dowlais. Następnego dnia obito pewnego żyda na ulicy, oraz poturbowano pięciu innych, którzy mu na pomoc przybiegli. Inni jego towarzysze zdołali zbiedz. Żydzi zmuszeni byli podążać do pracy zaułkami, ale inni robotnicy nie chcieli z nimi pracować. O godzinie w pół do 10 wieczorem tłum prześladował pewnego żyda i pobił go silnie. Żyda ocalono, ale tłum zaczął rzucać kamieniami na domy, w których sądził, że mieszkają żydzi. Wobec tego przerażeni żydzi nie wyszli do pracy, w końcu jednak zdołano sprowadzić ich pod silną eskortą policyjną. Żydzi ci, pochodzący z Rumunii i Rosyi, zamierzają wyemigrować do Kanady.

Nekrologia. Dr Antoni Urbanik, emerytowany starszy lekarz sztabowy, zmarł w Krakowie dnia 7 bm., przeżywszy lat 67.

Jan Soniewski, oficyał filialnej kasy krajowej w Krakowie, zmarł 6 bm., przeżywszy lat 35.

Karolina Żuk Skarszewska, przeżywszy lat 84, umarła w Krakowie 7 bm.

Gustaw Chmielewski, obywatel m. Krakowa, majster kuśnierski, zmarł dnia 8 bm. przeżywszy lat 81.

Elżbieta z ierawskich Ekielska, wdowa po notaryuszu, zmarła w Krakowie dnia 8 bm. przeżywszy lat 84.

Antoni Rozmanit, auskultant sądowy w Wadowicach, zmarł nagle tamże dnia 8 bm.

RADA MIEJSKA.

Nastrój... żaden! — O podrożenie mięsa. — Oferty na budowę gmachów wojskowych. Interpelacye p. Rottera. — Budowle wodne. — Przedłużenie służby wojskowej.

Przewodniczy p. Friedlein. Rada prawie że w komplecie, bo brakuje tylko ośmiu, podobno nieobecnych w Krakowie radców. Nastrój bardzo powszedni, wcale nie parny, nic nie zapowiada burzy, ani nawet grzmotu.

Po odczytaniu pism 1) od dozorców wodociągowych o zapomogę drożyźnianą, 2) kraj. związku przem. we Lwowie o przystąpienie gminy do związku i 3) p. Ant. Grossa, rewidenta rachunkowego, o spensyonowanie i po udzieleniu r. Bartoszewiczowi urlopu do 15 listopada, prezydent poświęca wspomnienie żałobne pamięci radców śp. Trzebickiego i Kasparka.

Następnie r. Daszyński interpelował w sprawie podrożenia mięsa i żądał urządzenia jatek miejskich. R. Leo i Staniszewski zaznaczyli że robi się w tym celu studya i przygotowania, z których złożone będzie niebawem sprawozdanie. Wniosek r. Daszyńskiego uznano jako nagły.

Wicepr. Leo podnosi sprawę ofert wojskowych na budowę gmachów dla wojska mającego opuścić Wawel, piętnuje pokrzywdzenie przemysłu krajowego wskutek zastrzeżeń, że pewne materyały budowlane mają być brane u upatrzonych z góry firm wiedeńskich i stawia wniosek, aby prezydyum zwróciło się gdzie należy z żądaniem o oddanie budowy krajowemu przedsiębiorstwu i o skreślenie przemysł nasz krzywdzących zastrzeżeń. Uchwalono.

R. Rotter wnosi szereg interpelacyi o rządowe zapomogi, o roboty publiczne i o nowelę do statutu Kasy oszczędności. Prez. Friedlein przyrzeka pobłażliwie rozpatrzeć się w tych sprawach.

R. Gross pyta, kiedy będzie załatwiony wniesiony jeszcze przed dwoma laty (!) protest przeciw wyborom do Rady wyznaniowej izraelickiej? Prezydent Friedlein, jak zwykle, musi się dopiero poinformować o tem.

Na wniosek radcy Turskiego uchwalono czynić starania o uchwałę sejmową, polecającą Wydziałowi krajowemu rokowania z rządem o objęcie przez kraj robót wodnych kanałowych, bo w ten sposób zabezpieczy się je siłom krajowym.

R. Daszyński wniósł, aby prezydyum miasta odniosło się do zarządu armii z protestem przeciw przedłużeniu służby wojskowej poza rok trzeci. Wniosek uchwalono.

Telefonem i Telegrafem.

Cesarz w Galicyi.

Gródek, 10 września. Przybył tu dziś arcyksiążę Franciszek Salwator i zamieszkał w Chłopach. Witali go jenerałowie i właściciel majątku hr. Lanckoroński. Spodziewają się też przybycia następcy tronu. Dwór częściowo już zjechał.

Lwów, 10 września. Manewry zaczęły się dzisiaj. W głównej kwaterze znajduje się Wojciech Kossak jako rezerwowy porucznik ułanów.

Rada gabinetowa.

Wiedeń, 10 września. Rada gabinetowa odbyła się dziś, a druga odbędzie się w sobotę Chodziło podobno o ważne sprawy. Przed radą dr Korber bawił u cesarza $1^1/_2$ godziny.

Wybory do parlamentu.

Praga, 10 września. W okręgu Pardubice-Chrudim wyszedł przy wyborach uzupełniających młodoczech Fr. Udrzal.

Lublana, 10 września. Wybrany do parlamentu z gmin wiejskich okręgu Lublana hofrat Suklje z partyi katolickiej.

Przełom na Węgrzech.

Budapeszt, 10 września. W polityce stagnacya. Hr. Khuen wyjechał na parodniowy odpoczynek. Konferencya przywódców stronictw, celem porozumienia się, trudna do zebrania. Sam Hieronymi, b. minister, przyznał w interwiewie, że przesilenie wywołało wprost niebezpieczną sytuacyę, a kryzys ekonomiczna nastąpiła tak wielka, jakiej jeszcze nigdy nie było. (Z powodu stanu ex lex nie chcą dowcipni madziarzy płacić żadnych podatków).

Cennik Izby handl. i przem. w Krakowie.

z dnia 10 września 1908 r.	płacą (w koronach)	żądają (w koronach)
Ruble papierowe	252 50	254·—
Marki niemieckie	117·—	117·50
Franki papierowe	94·90	95·50
20-to frankówki w złocie	19·—	19·10

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Ludwik Szczepański.**
Z drukarni Władysława Teodorczuka i Ski w Krakowie, Basztowa, Hotel centralny. Telefon Nr. 510.